BEZPŁATNY DODATEK Z OKAZJI 80. ROCZNICY ZBRODNI KATYŃSKIEJ

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Oddział w Krakowie

05/03/2020

GENEZA ZBRODNI

ANNA CZOCHER

Na wzajemnych relacjach pomiędzy ZSRS i Polską w okresie międzywojennym zaważyła klęska Armii Czerwonej w wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 r. Istotnym czynnikiem wpływającym na stosunki pomiędzy Moskwą a Warszawą było położenie około miliona Polaków za wschodnią granicą Rzeczypospolitej. Szczególnie tragiczne okazały się dla nich lata wielkiego terroru 1937-1938 i tzw. operacja polska NKWD, w wyniku której ponad 111 tys. Polaków rozstrzelano, a prawie 30 tys. skazano na pobyt w więzieniach i łagrach.

Na dwa fronty?

W latach 30. XX w. władze polskie nie miały złudzeń co do sowieckich intencji względem Rzeczypospolitej, ale żywiły przekonanie, że ZSRS pozostanie neutralny. Mimo obaw nie brano realnie pod uwagę trwałego porozumienia między III Rzeszą a ZSRS, ani nie rozważano „wojny na dwa fronty".

23 sierpnia 1939 r. III Rzesza i ZSRS zawarły pakt o nieagresji, od nazwisk podpisujących go ministrów spraw zagranicznych obu państw – Joachima Ribbentropa i Wiaczesława Mołotowa – nazwany paktem Ribbentrop-Mołotow.

„To była dla mnie straszliwa chwila" – wspominał Józef Lipski, ambasador RP w Berlinie – „Dwaj wrogowie podali sobie ręce przeciwko nam". W polskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych obawiano się, czy pakt niemiecko-sowiecki nie spowoduje rozluźnienia w układach koalicyjnych polsko-francusko-brytyjskich. Przeczyć temu miał zawarty 25 sierpnia polsko-brytyjski traktat o pomocy wzajemnej. W Warszawie żywiono przekonanie, że Moskwa podżega do wojny, ale będzie odwlekała własne zaangażowanie, by wygrać dla siebie możliwie najwięcej. Nie znano jednak treści tajnego protokołu dołączonego do paktu Ribbentrop-Mołotow, w którym III Rzesza i ZSRS dokonały podziału ziem polskich na swoje „strefy interesów" oraz uzgodniły, że „oba rządy rozwiążą tę kwestię na drodze przyjacielskiego wzajemnego porozumienia".

To nie wojna – to katastrofa

17 września między godz. 1 a 2 wojska sowieckie działające w ramach dwóch zgrupowań operacyjnych, zwanych frontami białoruskim i ukraińskim, przekroczyły granice Rzeczypospolitej.

Stało się to, zanim Wacław Grzybowski, ambasador RP w Moskwie otrzymał notę, w której komisarz spraw zagranicznych ZSRS uzasadniał atak na Polskę, informując, że: „państwo polskie i jego rząd przestały faktycznie istnieć (…)". Pretekstem była ochrona ludności ukraińskiego i białoruskiego pochodzenia, a ZSRS miał „wziąć pod swoją opiekę życie i mienie ludności Zachodniej Ukrainy i Zachodniej Białorusi", jak propaganda sowiecka określała wschodnie obszary II RP.

Tym samym złamany został – zawarty w 1932 r. i wciąż obowiązujący – układ o nieagresji między Polską i ZSRS. Hitler mógł odetchnąć z ulgą, gdyż opóźnianie działań wojennych ze strony Moskwy, która obserwowała ruchy państw zachodnich względem Polski i rozwój sytuacji militarnej, wywoływało niepokój w Berlinie.

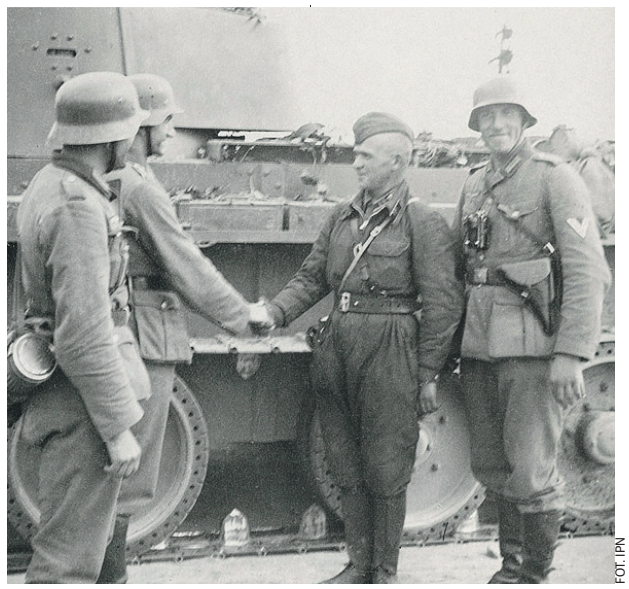
FOT. IPN

Spotkanie żołnierzy sowieckich i niemieckich podczas agresji na Polskę

Sile około 600 tys. czerwonoarmistów, funkcjonariuszy NKWD i sowieckiej straży granicznej, uzupełnianej przez kolejne napływające jednostki wojskowe, Polska – walcząca od 1 września z Niemcami – mogła przeciwstawić jednostki Korpusu Ochrony Pogranicza i nieliczne zgrupowania żołnierzy, z których nie wszystkie były zdolne do podjęcia walki. „To nie wojna – to katastrofa" – skonkludował Józef Lipski.

W miarę napływania meldunków naczelny wódz Wojska Polskiego Edward Śmigły-Rydz zdał sobie sprawę ze skali agresji sowieckiej i uznał opór za bezcelowy. Wieczorem wydał rozkaz: „Sowiety wkroczyły. Zarządzam ogólne wycofanie na Rumunię i Węgry najkrótszymi drogami. Z Sowietami nie walczyć, tylko w razie (natarcia) z ich strony lub próby rozbrojenia naszych".

Opór Armii Czerwonej stawiły załogi niektórych miast – krótko broniło się Wilno, dłużej Grodno. Lwów skutecznie broniący się przed Niemcami, wybrał poddanie się Sowietom. Walki prowadziły m.in. jednostki KOP pod dowództwem gen. Wilhelma Orlik-Rückemanna zwyciężając pod Szackiem, pod Kodziowcami polscy ułani zadali poważne straty sowieckiemu oddziałowi pancernemu. Walki z Armią Czerwoną prowadziły także maszerujące na pomoc Warszawie oddziały Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie" pod dowództwem gen. Franciszka Kleeberga. Nie mogło to jednak w żaden sposób przesądzić o losach wojny.

Wzięci do niewoli

Do końca września pod kontrolą ZSRS znalazła się ponad połowa obszaru II RP. Wcześniej oddziały Wehrmachtu, w wyniku ustaleń z 21 września, wycofały się za linię demarkacyjną przebiegającą wzdłuż Pisy, Narwi, Wisły i Sanu.

Za Armią Czerwoną posuwały się jednostki NKWD tworząc na zajętych terenach aparat bezpieczeństwa. Dokonywano mordów i aresztowań. Do niewoli wzięto około 230 tys. polskich żołnierzy – szeregowych i oficerów oraz wiele tysięcy funkcjonariuszy służb mundurowych.

„Zostali oni wszyscy wzięci do niewoli w najróżniejszych warunkach. Wielu broniło się do ostatniej chwili (…). Wielu z nich wyłapano, gdy się przekradali i przebijali ku południowi, by się przedostać przez granicę węgierską lub rumuńską. Bardzo liczni zostali wzięci do niewoli przez zaskoczenie (…). Sam zostałem wzięty do niewoli 27 września 1939 roku na granicy województwa lwowskiego w Chmielku wraz z 2 szwadronami zapasowymi 8. pułku, które bez koni, prawie bez broni, po kilkutygodniowym przerzucaniu z miejsca na miejsce w ciągłym cofaniu na wschód, a potem kluczeniu od wschodu na zachód, zostały otoczone tankami i artylerią sowiecką" – wspominał znany pisarz Józef Czapski.

23 października szef Zarządu NKWD ds. Jeńców Wojennych informował komisarza spraw wewnętrznych Ławrientija Berię: „Masowy napływ jeńców wojennych od 25 września do 7 października br. doprowadził do znacznego przepełnienia obozów, których działalność została rozpoczęta 22 września br.". Część jeńców przekazano Niemcom, szeregowych zwolniono. Oficerów – zarówno wojskowych, jak i funkcjonariuszy służb mundurowych, osadzono w obozach w Starobielsku, Kozielsku i Ostaszkowie.

Czapski, który początkowo łudził się obietnicą rychłego zwolnienia, wspominał: „Dziś wydaje się dziką ślepotą, żeśmy sobie już zaraz nie uświadomili o co chodziło wojskom sowieckim. Ale to uderzenie nożem w plecy było przecie dla większości ciosem nieoczekiwanym, ludzie byli wyczerpani nieustannymi walkami lub, co gorzej, cofaniem się bez walk, z zupełnie zerwaną łącznością, z nadchodzącymi różnymi rozkazami, których autentyczności nie można było stwierdzić (…) wstrząśnięci wiadomościami o zniszczeniu i zbombardowaniu Warszawy, o opuszczeniu Kraju przez Prezydenta, Rząd, Wodza Naczelnego".

Nadzieje na odzyskanie wolności okazały się płonne. 28 września Niemcy i ZSRS zawarły traktat o przyjaźni i granicy, potwierdzając podział między siebie ziem RP. 31 października 1939 r. Wiaczesław Mołotow pisał: „O przywróceniu dawnej Polski, jak każdy rozumie, nie może być mowy".

Dla Związku Sowieckiego sprawa polskiej państwowości wydawała się zamknięta, a los polskich elit przesądzony.

STRASZNY TEN LUDZKI LOS – LOS POLAKA!

Działania władz sowieckich miały na celu zniszczenie polskiej inteligencji. Dopełnieniem okrutnego losu polskich wojskowych była tragiczna sytuacja ich rodzin z ziem wschodnich. Łącznie w czterech deportacjach wywieziono 327 tysięcy polskich obywateli

MONIKA KOMANIECKA-ŁYP

Polscy oficerowie wzięci do niewoli we wrześniu 1939 r. przez Armię Czerwoną, rozkazem ludowego komisarza spraw wewnętrznych ZSRS z początku października tego roku, zostali przewiezieni z jenieckich obozów przejściowych do trzech tzw. obozów specjalnych NKWD. W Kozielsku i Starobielsku zorganizowano obozy dla zawodowych wojskowych oraz urzędników państwowych, a w Ostaszkowie dla funkcjonariuszy wywiadu i kontrwywiadu, żandarmów, strażników więziennych i policjantów.

W Starobielsku i Kozielsku

Pierwszy obóz oficerski został zorganizowany w Starobielsku. Jeńców umieszczono w żeńskim monasterze przy ulicy Kirowa 8, w budynkach przy ulicy Kirowa 32 oraz Wołodarskiego 19. Komendantem obozu został kapitan bezpieczeństwa państwowego Aleksander G. Bieriežkow.

Jeńcy borykali się z problemami aprowizacyjnymi oraz sanitarnymi, panowało przeludnienie. Część zaczęła początkowo jawnie, a po wydaniu zakazu konspiracyjnie organizować grupy nauki języków obcych, kółka czytelnicze. Wygłaszano odczyty na tematy higieny, botaniki, medycyny, literatury itp. W Starobielsku grupa jeńców powołała nieformalną „komisję kulturalno-oświatową" rozbitą aresztowaniami w listopadzie 1939 r., po zorganizowaniu tajnych obchodów święta niepodległości. Władze obozowe uważały te działania za „poczynania kontrrewolucyjne", a organizatorów wywieziono z obozu, tylko nieliczni przeżyli.

Obóz specjalny w Kozielsku na terenie obwodu smoleńskiego powstał w budynkach dawnego monasteru Pustelnia Optyńska, który składał się z dwóch części: właściwego terenu klasztornego z cerkwiami i oddalonego o pół kilometra skitu, czyli pustelni, gdzie wcześniej mieszkali eremici. Obóz znajdował się 5 km od miasta Kozielsk i 7 km od stacji kolejowej. Jego komendantem został mjr Wasilij N. Korolow, komisarzem st. politruk Michał M. Aleksiejew. Obóz ogrodzony był kamiennym murem klasztornym z drutem kolczastym. Na jego terenie znajdowały się cztery cerkwie, z których główna została przerobiona na kuchnię, druga na magazyn produktów żywnościowych, a dwie pozostałe były przeznaczone dla jeńców.

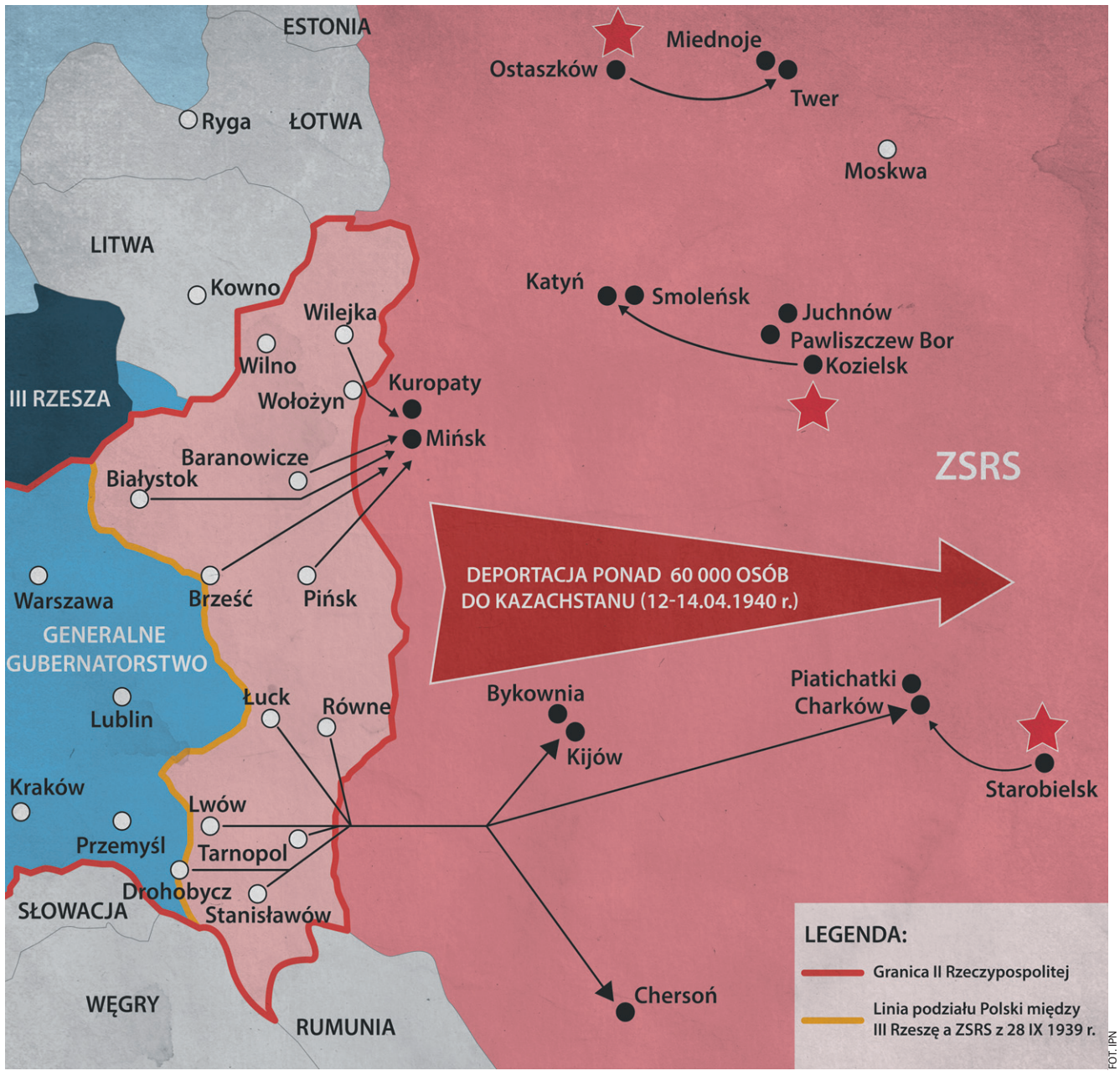

FOT. IPN
Geografia Zbrodni Katyńskiej

Polaków podzielono na dwie grupy: w pustelni umieszczono pochodzących z terenów zajętych przez Armię Czerwoną, w głównym obozie znajdowały się osoby z terenów zajętych przez Niemców. Rozdzielenie jeńców spowodowało pogłoski o szybkim powrocie do domów osób spod okupacji sowieckiej i wymianie za jeńców sowieckich przebywających w niewoli niemieckiej.

W obozie w Kozielsku panowały trudne warunki aprowizacyjne i sanitarne. W dzienniku kpt. Tomasz Siwicki 25 listopada 1939 r. zapisał: „Mieszkamy (...) 500 ludzi stłoczonych jak śledzie na 3 piętrach prycz. Wychodzenie i schodzenie niebezpieczne dla życia, nic się nie robi. Kłótnie i scysje na porządku dziennym. Nie ma gdzie wolnego miejsca, nie ma gdzie usiąść, nie ma co czytać, grać itd. Bezużytecznie dzień za dniem upływa na wyczekiwaniu, zrzędzeniu na wszystko. Znowu ogonki długie jak węże morskie do jedzenia, do wody, do latryny, do sklepiku".

W ciągu dnia oficerowie zajmowali się sprzątaniem terenu obozu, pracowali w kuchni oraz pobliskim kołchozie. Wieczorem zaś odbywały się wykłady, które prowadzili pułkownicy, czy też nauka języków obcych. Jeńcy wydawali dwie tajne gazetki: „Merkuriusz" i „Monitor", działała też tajna biblioteka.

Oficerom dokuczały nie tylko trudne warunki obozowego życia, ale także tęsknota i niepokój o los bliskich, od których nie zawsze docierały wiadomości. W połowie października 1939 r. ppor. Dobiesław Jakubowicz pisał w notatniku: „Kiedy się to skończy to spanie na podłodze, w butach i ubraniu, mam tylko płaszcz, bez koca, twardo, duszno i smrodliwie. (...) Wrócić do domu byłoby najlepiej. Co z Wami jest też nie wiem, a to także dręczy bardzo. Czy żyjecie, jak sobie dajecie radę". Oficerowie od listopada 1939 r. mieli prawo do wysyłania jednego listu na miesiąc do swoich rodzin. Wspomniany już wcześniej ppor. Jakubowicz zanotował wówczas o działaniu cenzury: „Zacząłem pisać list, bardzo trudno, bo o niczym nie wolno pisać".

W Ostaszkowie

Dawny monaster na wyspie Stołbnyj, jeziora Selinger, w budynkach starego eremu niłowskiego, 10 km od Ostaszkowa w obwodzie kalinińskim przeznaczono dla żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza, funkcjonariuszy Policji Państwowej i Straży Więziennej, a także oficerów wywiadu i kontrwywiadu Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, księży, pracowników sądów oraz osadników wojskowych ze wschodniej części II RP. Komendantem obozu był mjr bezpieczeństwa państwowego Paweł Borisowiec.

Polaków rozlokowano w 20 nieogrzewanych budynkach. Jeńcy Ostaszkowa, podobnie jak w innych obozach, sami sprzątali, przygotowywali posiłki, a dodatkowo zatrudnieni byli w licznych warsztatach oraz brygadach robotniczych, m.in. budowali groblę łączącą wysepkę z półwyspem Swietlica. W tym obozie panowały trudniejsze warunki niż w innych, co doprowadziło do większej śmiertelności. Do końca grudnia 1939 r. zmarło tu 16 osób, z kolei w Kozielsku 3, w Starobielsku 6.

Profil społeczny jeńców

W obozach przebywali przedstawiciele polskiej elity intelektualnej i społecznej, którą oprócz zawodowych wojskowych i policjantów tworzyli oficerowie rezerwy (w życiu cywilnym wykonujący na ogół zawody wymagające co najmniej średniego wykształcenia). Byli wśród nich: adwokaci, archeolodzy, prawnicy, lekarze, sędziowie, urzędnicy państwowi, działacze społeczni i samorządowi oraz naukowcy. W marcu 1940 r. w Kozielsku przebywały 4494 osoby, w tym 400 oficerów sztabowych, 200 lotników, 500 podchorążych, 21 profesorów, docentów i wykładowców wyższych uczelni.

Wśród najwyższych rangą byli m.in.: szef służb kierownictwa Marynarki Wojennej, kontradmirał Ksawery Czernicki, czterej generałowie: dywizji w stanie spoczynku, dowódca KOP Henryk Odrowąż-Minkiewicz, gen. brygady Mieczysław Smorawiński, generałowie dywizji: Bronisław Bohaterewicz i Jerzy Wołkowicki, kronikarz Putywla i Kozielska mjr Adam Solski.

W Kozielsku znalazł się kwiat polskiej medycyny, wielu wybitnych lekarzy, jak profesorowie neurologii Stefan Pieńkowski, Włodzimierz Józef Godłowski, Czesław Zieliński, a także lekarze Wojska Polskiego: Antoni Stefanowski, Jan Nelken, August Biskupski, Włodzimierz Dobrowolski. Wśród jeńców była jedna kobieta podporucznik lotnictwa Anna Lewandowska, córka gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego.

W obozie znajdowała się również pewna grupa księży. Mimo wprowadzonego przez bolszewików zakazu odbywania praktyk religijnych potajemnie odprawiali oni Msze święte. Narażało to ich na represje ze strony strażników. Ostatecznie w Wigilię Bożego Narodzenia 1939 r. zostali wywiezieni z obozu, z wyjątkiem jednego księdza Jana Ziółkowskiego, który przebywał w karcerze. Przewieziono ich do Starobielska, stamtąd w po-

FOT. KRYSTYNA SAMSONOWSKA

Monaster w Ostaszkowie – miejsce uwięzienia polskich policjantów. W tym obozie panowały trudniejsze warunki niż w innych, co doprowadziło do większej śmiertelności

czątkach marca 1940 r. do Moskwy, a następnie do Kozielska, zginęli w Lesie Katyńskim.

W Starobielsku w przeddzień pierwszych transportów znajdowały się 3893 osoby, z czego jedną trzecią stanowili zawodowi wojskowi, a pozostali to rezerwiści zmobilizowani w końcu sierpnia. Przebywali tutaj pracownicy Sztabu Generalnego i Oddziału II, około 600 lotników, ośmiu generałów: obrońca Lwowa Franciszek Sikorski, Konstanty Plisowski, Stanisław Haller, Leon Skierski, Leon Billewicz, Aleksander Kowalewski, Kazimierz Orlik-Łukoski i Piotr Skuratowicz. Ponadto 20 wykładowców wyższych uczelni, 400 lekarzy, prawnicy, inżynierowie, 100 nauczycieli, literatów i dziennikarzy. Była tutaj również grupa duchownych, w tym naczelny kapelan prawosławny WP ks. ppłk Szymon Fedorońko i naczelny rabin WP mjr Baruch Steinberg.

W obozie w Ostaszkowie przebywali przedstawiciele służb mundurowych: żołnierze Korpusu Ochrony Pogranicza, funkcjonariusze Straży Granicznej, pracownicy sądowi. W połowie marca 1940 r. przebywało tutaj 6364 jeńców. Byli również nauczyciele, lekarze, leśnicy. Wśród jeńców panował większy niż gdzie indziej nastrój przygnębienia, ponieważ spodziewali się, że mogą zostać wywiezieni na Syberię lub do więzień. Rzeczywistość okazała się o wiele gorsza.

Niezgoda na niewolę

Związek Sowiecki, nie będąc formalnie w stanie wojny z Polską, wymyślił specjalną formułę dla polskich oficerów: wszyscy byli traktowani jako internowani, a faktycznie byli jeńcami wojennymi.

Można tylko przypomnieć, że w ówczesnym prawie międzynarodowym istniały już konwencje określające sposób traktowania jeńców wojennych i ludności cywilnej walczących państw: Konwencja Haska z 1907 r. i Genewska z 1929 r. ZSRS nie był stroną żadnej z nich, ale były to akty prawne, uznane za ogólnie obowiązujące normy zwyczajowego prawa międzynarodowego. Obowiązywały w 1940 r. całą społeczność międzynarodową, a więc także Związek Sowiecki.

Polscy oficerowie przebywający w obozach protestowali przeciwko przetrzymywaniu ich w niewoli wykorzystując fakt, że formalnie między Polską a ZSRS nie było stanu wojny. W obozie w Starobielsku gen. Franciszek Sikorski, dowódca obrony Lwowa, wystosował pismo do najwyższych władz sowieckich i dowództwa wojskowego z żądaniem wypełnienia postanowień aktu kapitulacji Lwowa, który przewidywał możliwość wyjazdu do innych krajów. Dowództwo Armii Czerwonej zignorowało te żądania.

30 października 1939 r. polscy lekarze i farmaceuci wystosowali pismo do Ławrientija Berii, w którym powołując się na międzynarodową konwencję genewską, regulującą prawa lekarzy i farmaceutów w czasie wojny prosili o zwolnienie do miejsca zamieszkania. Odpowiedziano im, że ich sprawa zostanie rozwiązana według przepisów ogólnych obowiązujących wszystkich jeńców.

Również w Ostaszkowie jeńcy pisali podania i prośby, w których zwracali się o zwolnienie do domów (łącznie 1365 podań). Wyrazem niezgody na uwięzienie były ucieczki jeńców, głównie z obozów w Kozielsku i Starobielsku, niestety nieudane.

Sowiecka indoktrynacja

Na szczeblu centralnej władzy sowieckiej rozważane były dwie możliwości w sprawie polskich oficerów: rozpracowanie i pozyskanie ich dla partii bolszewickiej albo likwidacja. Z tych względów NKWD prowadziło indoktrynację polityczną polskich oficerów.

W Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie przez głośniki nadawano audycje radiowe z Moskwy, dostarczano sowieckie gazety, wyświetlano filmy propagujące życie w Związku Sowieckim. Funkcjonariusze polityczni wygłaszali pogadanki o sytuacji wewnętrznej i politycznej w ZSRS oraz przeprowadzali rozmowy z oficerami. Na początku października 1939 r. komisarz spraw wewnętrznych ZSRS Beria podpisał dyrektywę dla oddziałów specjalnych w obozach, w której polecono m.in. utworzenie sieci agenturalno-informacyjnej oraz ujawnienie osób, które służyły w organach wywiadu, kontrwywiadu, członków partii politycznych, a także urzędników organów bezpieczeństwa państwowego, m.in. policji, służby więziennej.

Działania te zostały wzmożone, kiedy na przełomie października i listopada 1939 r. do obozów skierowano z Moskwy pracowników aparatu centralnego NKWD, którzy mieli prowadzić przesłuchania jeńców. Rozpoczęły się śledztwa prowadzone przez wydziały specjalne NKWD. Kierowali nimi kapitanowie bezpieczeństwa, w Kozielsku mjr Wasilij Zarubin, w Starobielsku Jefimow, w Ostaszkowie G. Antonow.

Według relacji jeńców z Kozielska, Zarubin był człowiekiem inteligentnym, znającym polski, zapraszał wyższych rangą oficerów i profesorów na pogawędki oraz wypożyczał im książki. Wprowadzono zabieg socjotechniczny, rozgłaszając, że przesłuchania, którym zostali poddani oficerowie, miały na celu zebranie danych i zaprowadzenie ich ewidencji, aby szybciej mogli opuścić obóz. Każdemu z nich zakładano teczkę personalną, robiono zdjęcia, interesowano się ich poglądami politycznymi, sytuacją służbową, stanem majątkowym, przynależnością do partii politycznych, powiązaniami z zagranicą, a także znajomością języków obcych.

W tym samym czasie terenowe komórki NKWD zbierały informacje o oficerach z województw wschodnich w miejscach ich zamieszkania. W trakcie przesłuchań w Kozielsku zawerbowano grupę 20 agentów, którzy informowali o nastrojach w obozie i o osobach prowadzących działalność oświatową. Łącznie z trzech obozów była to grupa 47 osób, którzy w przyszłej wojnie mieli stanąć po stronie Sowietów.

Proces indoktrynacji politycznej nie przyniósł oczekiwanych przez władze sowieckie wyników. Polscy wojskowi nie ulegali propagandzie, wierzyli w możliwość odzyskania przez Polskę niepodległości i chcieli walczyć o wolność ojczyzny. Komisarz Zarządu ds. Jeńców Wojennych Niechoroszew w końcu grudnia 1939 r. informował kierownictwo NKWD, że polscy oficerowie uważali wkroczenie Armii Czerwonej na wschodnie ziemie II Rzeczypospolitej za najazd.

Ostatnie dni

Po wydaniu 5 marca 1940 r. decyzji o wymordowaniu polskich oficerów ruszyła machina zbrodni. Od 1 kwietnia szef Zarządu ds. Jeńców Wojennych Piotr Soprunienko telefonował codziennie do komendantów obozów, przekazując spisy nazwisk ludzi przeznaczonych do wyjazdu.

Przez cały kwiecień i maj 1940 r. z obozów wyjeżdżały transporty z jeńcami do siedziby zarządów NKWD w Smoleńsku, Charkowie i Kalininie, gdzie zostali wymordowani.

Byli żołnierzami gotowymi oddać życie za ojczyznę i ta świadomość towarzyszyła im w czasie wojny. Jak pisał mjr Adam Solski: „Matka, żegnając się ze mną, przeczuwała, że rozstanie będzie tak długie, może nawet na zawsze. Straszny ten ludzki los – los Polaka!”. Ale nie spodziewali się, że mogą zginąć wzięci do niewoli. Prof. Stanisław Swianiewicz, który znajdował się w transporcie z Kozielska, po przybyciu na stację w Gniezdowie pod Smoleńskiem został wyłączony z grupy oficerów jadących na rozstrzelanie. Napisał w swoich wspomnieniach: „Plac był dość gęsto obstawiony wartami NKWD z bagnetem na broń. Na placu stał zwykły pasażerski autobus zwykłych rozmiarów z zasmarowanymi wapnem oknami. Autobus zbierał około 30 jeńców i znikał za drzewami. (...) Lecz wówczas wśród blasków owego wiosennego dnia, nie przyszło mi do głowy, że przecież to może być egzekucja”.

Ciała oficerów grzebano w Lesie Katyńskim, Charkowie-Piatichatkach i Miednoje. NKWD w tym czasie rozstrzelała więźniów ze wschodniej części Polski w Kijowie, Charkowie i Mińsku.

Losy „rodzin katyńskich”

Działania władz sowieckich miały na celu zniszczenie polskiej inteligencji. Dopełnieniem losu polskich wojskowych była tragiczna sytuacja ich rodzin z ziem wschodnich wywiezionych w głąb ZSRS. Życie w trudnych warunkach, skrajnej biedzie i niskich temperaturach powodowało dużą śmiertelność. Pierwszymi ofiarami wywózek (9-11 lutego 1940 r.) byli osadnicy i leśnicy, czyli szczególnie zasłużeni żołnierze 1920 r., nagrodzeni przez marszałka Józefa Piłsudskiego prawem do ziemi. W drugiej deportacji (12-14 kwietnia 1940 r.) wywieziono rodziny jeńców z trzech obozów i więzień NKWD. Łącznie w czterech deportacjach (kolejne w czerwcu 1940 r. i w maju 1941 r.) wywieziono 327 tys. polskich obywateli.

DWADZIEŚCIA TYSIĘCY OFIAR

125 najbardziej „zasłużonych" funkcjonariuszy NKWD z Kalinina, Smoleńska i Charkowa – za „pomyślne wykonanie zadań specjalnych" – zostało nagrodzonych pochwałą, dodatkową pensją i premią w wysokości 800 rubli

PAWEŁ NALEŹNIAK

Decyzja o wymordowaniu polskich jeńców wojennych została podjęta 5 marca 1940 r. przez sowieckie Biuro Polityczne, w składzie: Józef Stalin, Kliment Woroszyłow, Wiaczesław Mołotow, Anastas Mikojan, Michaił Kalinin i Łazar Kaganowicz. Największa odpowiedzialność spada jednak na dwie osoby: na Józefa Stalina, sekretarza generalnego WKP(b) oraz kierującego Ludowym Komisariatem Spraw Wewnętrznych (NKWD) Ławrientija Berię.

To Beria skierował do dyktatora tajne pismo, w którym określił polskich oficerów jako „zatwardziałych wrogów władzy sowieckiej, pełnych nienawiści do ustroju sowieckiego". Zaproponował rozpatrzenie ich spraw w trybie specjalnym, czyli bez procedur sądowych i „zastosowanie wobec nich najwyższego wymiaru kary". W efekcie skazano na śmierć 21 857 osób, z czego 14 587 było przetrzymywanych w obozach jenieckich w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku, a pozostałe 7300 w więzieniach na okupowanych przez ZSRS ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej.

FOT. KRYSTYNA SAMSONOWSKA

Las Katyński z płytami nagrobnymi w miejscu pochówku polskich oficerów

Zaplanowana zbrodnia

Mord został zaplanowany i wykonany niezwykle brutalnie. Jeńców z Kozielska zabijano zarówno nad dołami śmierci w Lesie Katyńskim, jak i w więzieniu NKWD w Smoleńsku. Możliwe, że część z nich wymordowano także w nieistniejącej już daczy nad Dnieprem.

Więźniów ze Starobielska zabijano w więzieniu NKWD w Charkowie, a ich ciała ukryto w podmiejskich Piatichatkach. Z kolei tych z Ostaszkowa wymordowano w gmachu NKWD w Kalininie, a zwłoki wywieziono do letniska Miednoje. Więźniów z tzw. Listy Ukraińskiej wymordowano w Kijowie, Charkowie i Chersoniu, a ciała ukryto w Bykowni. Tych z nieodnalezionej do dziś „Listy Białoruskiej" zabito w siedzibie NKWD w Mińsku, a zwłoki wywieziono do podmiejskiego lasu w Kuropatach.

Wszędzie maskowano miejsca ukrycia zwłok, wyrównując co jakiś czas ziemię i sadząc drzewa. W Charkowie przed zasypaniem dołów posypano ciała proszkiem przyspieszającym proces rozkładu. W Miednoje na miejscu ukrycia zwłok zbudowano imitację stacji zagłuszającej, separując teren od ludności.

Spośród wszystkich ofiar zbrodniczej decyzji ocalało jedynie 395 osób wyselekcjonowanych według nierozpoznanego klucza, które przewieziono do obozu w Pawliszczew Borze, a potem do Griazowca. Wśród nich byli nie tylko oficerowie gotowi do współpracy z Sowietami, jak ppłk Zygmunt Berling, ale też dwóch generałów Jerzy Wołkowicki i Wacław Przeździecki, bohater bitwy z Armią Czerwoną pod Kodziowcami rtm. Narcyz Łopianowski, endecki polityk prof. Wacław Komarnicki, wybitny ekonomista Stanisław Swianiewicz oraz malarz Józef Czapski.

Sztuka zabijania

W 1990 r., kiedy ZSRS przyznał się do popełnienia Zbrodni Katyńskiej, żyło jeszcze co najmniej kilku jej sprawców.

Byli wśród nich Piotr Soprunienko naczelnik Zarządu ds. jeńców Wojennych NKWD, Dmitrij Tokariew szef kalinińskiego NKWD, Mitrofan Syromiatnikow strażnik z Charkowa

ANDRIEJ RUBANOW, JEDEN Z OPRAWCÓW, ZMARŁ W ZAKŁADZIE DLA OBŁĄKANYCH W KAZANIU. PRZED ŚMIERCIĄ WYKRZYKIWAŁ SŁOWA „BOŻE, TYLE KRWI MAM NA RĘKACH! TYLE KRWI SAMYCH POLAKÓW"

i Piotr Klimow enkawudzista z Kalinina. Zostali przesłuchani przez Główną Prokuraturę Rosji na polecenie prezydium Związku Sowieckiego. Ale wyłącznie jako świadkowie. Z pewnością nie ujawnili wszystkiego, co wiedzieli, ale dzięki ich zeznaniom można było lepiej rozpoznać metody rozplanowania i zadawania śmierci.

Za mord w Kalininie odpowiedzialny był Wasilij Błochin, główny kat Łubianki. W 1924 r. wykonał pierwszą egzekucję w swym życiu i od tej pory przez 29 lat własnoręcznie zastrzelił 10-15 tysięcy osób, w tym także dawnych towarzyszy Józefa Stalina Nikołaja Bucharina, Grigorija Zinowiewa i Lwa Kamieniewa oraz wielu innych.

Błochin wraz z komendantem Zarządu Administracyjno-Gospodarczego NKWD w Kalininie Andrijem Rubanowem doprowadzili sztukę zabijania do perfekcji. Błochin uzyskał zgodę Stalina na wykorzystanie niemieckiej broni typu Walther kal. 7,65 mm, ponieważ rosyjskie nagany zacinały się i przegrzewały.

Wystawna libacja po rzezi

W Kalininie skazanych prowadzono najpierw do świetlicy, gdzie przed popiersiem Lenina sprawdzano dane personalne. Następnie wprowadzano ich do celi obitej filcem z wielbłądziej sierści, gdzie zabijano. Chodziło o to, aby odgłosy strzałów nie wydostawały się na zewnątrz. Jeńcy do ostatniej chwili nie byli więc świadomi, co ich czeka, i nie stawiali oporu.

Ciała rozstrzelanych wynoszono przez inne drzwi na więzienne podwórze, gdzie ładowano je na ciężarówki kryte brezentem. Nad ranem wywożono je do Miednoje.

Ogółem Błochin i członkowie grupy operacyjnej NKWD, Nikołaj Siniegubow i Michaił Kriwienko, rozstrzelali w Kalininie ponad 6300 osób, najwięcej spośród wszystkich ofiar Zbrodni Katyńskiej. Błochin dla podwładnych sprowadzał alkohol, a na koniec urządził dla nich wystawną libację. Podobnie było w Smoleńsku, Mińsku i Charkowie, gdzie po „pracy" oprawcy również odreagowywali psychicznie, zapijając się do nieprzytomności.

Jeszcze bardziej pozbawiony skrupułów był komendant więzienia NKWD w Charkowie Timofiej Kuprij. Z cel wyprowadzano tam po kilka osób, następnie krępowano i stawiano na korytarzu, gdzie słychać było odgłosy strzałów, którymi mordowano ich kolegów. Taśmowo, po zabiciu jednej osoby jej ciało wyciągano z katowni, do której wprowadzano następną ofiarę.

W Kalininie Błochin tak instruował podwładnych: „Trzeba trafić kulą między kręgi szczytowy i obrotowy kręgosłupa szyjnego, trzymając lufę skierowaną ukośnie ku górze. Kula wyjdzie przez oko lub usta, będzie mało krwi". Podobnie zabijano w Charkowie. Inaczej było natomiast w Katyniu, gdzie zadawano śmierć strzałem w potylicę. Aby powstrzymać wypływ krwi, w Charkowie zakrywano i owijano skazanym głowy. Inaczej było w Lesie Katyńskim, ale tu też starano się „udoskonalić" technikę mordu. Nad dołami śmierci zabijano ofiary nie tylko na stojąco, ale także na leżąco kładąc je twarzą w dół na już zabitych. Tych, którzy stawiali opór krępowano sznurem lub zarzucano im coś na głowę. Podczas ekshumacji znaleziono w Katyniu także ciała pokłute bagnetami.

800 rubli dla oprawców

Rozkaz szefa NKWD Ławrientija Berii nr 001365 z 26 października 1940 r. zawiera imiona i nazwiska 125 najbardziej „zasłużonych" funkcjonariuszy NKWD z Kalinina, Smoleńska i Charkowa, którzy za „pomyślne wykonanie zadań specjalnych" zostali potem nagrodzeni pochwałą, dodatkową pensją i premią w wysokości 800 rubli.

Jednak liczba tych, którzy brali udział w Zbrodni Katyńskiej jest o wiele większa wraz z oficerami śledczymi, konwojentami, strażnikami więziennymi, pracownikami kolei, kierowcami i zwykłymi pracownikami biurowymi mogło być to nawet kilka tysięcy osób. Nikt z nich nie został nigdy skazany przez jakikolwiek sąd.

Niektórzy decydenci i wykonawcy ich rozkazów skończyli marnie swój żywot. Ławrientij Beria zginął rozstrzelany. Odpowiedzialny za przebieg zbrodniczej operacji na Białorusi, jego współpracownik Wsiewołod Mierkułow, również został stracony. Wasilij Błochin według pierwszej wersji zmarł na zawał serca, według drugiej pod koniec życia oszalał i popełnił samobójstwo. Andriej Rubanow zmarł w zakładzie dla obłąkanych w Kazaniu, gdzie przed śmiercią wykrzykiwał słowa „Boże, tyle krwi mam na rękach! Tyle krwi samych Polaków". Samobójstwo popełnił zastępca szefa kalinińskiego NKWD Wasilij Pawłow.

FOT. CAW WBH

Krzyż postawiony przez żołnierzy Zygmunta Berlinga nad mogiłą „ofiar zbrodni niemieckiej" w styczniu 1944 r. Widoczny jest napis „Cześć poległym" z datą 1941, przyjętą za sowiecką propagandą

NA FUNDAMENCIE KŁAMSTWA

DARIUSZ GORAJCZYK

Jeśliby przyjąć, że komunizm jest w swojej istocie systemem opartym na zorganizowanym kłamstwie, to przypadek kłamstwa katyńskiego jest tego doskonałym potwierdzeniem.

Zbrodniarz oskarża zbrodniarza

Terminu kłamstwo katyńskie używamy w czasie teraźniejszym, bowiem do dziś nie wyjaśniono wszystkich kwestii związanych ze zbrodnią, nie znamy wszystkich nazwisk ofiar czy miejsca ich pochówku.

Samo kłamstwo jest też kolejnym ogniwem Zbrodni Katyńskiej. Prawdę o mordzie popełnionym na polskich jeńcach wojennych w 1940 r. przez Związek Sowiecki miała zastąpić fałszywa wersja o wymordowaniu w Katyniu Polaków przez Niemców, po ataku Rzeszy Niemieckiej na ZSRS w 1941 r., a następnie zorganizowaniu przez Goebbelsa w 1943 r. prowokacji, polegającej na oskarżeniu o własną zbrodnię właśnie ZSRS. W konsekwencji kłamstwo katyńskie miało się stać fundamentem założycielskim systemu komunistycznego w Polsce, bardziej niż sam mord katyński. Prawda została ujawniona z najmniej oczekiwanego źródła. 13 kwietnia 1943 r. Radio Berlin podało informację o odkryciu w Lesie Katyńskim pod Smoleńskiem ciał polskich oficerów. Minister propagandy Rzeszy Niemieckiej Joachim Goebbels rozpoczął tym samym akcję propagandową przeciwko Sowietom jako sprawcom tej masakry.

W odpowiedzi Stalin nakazał przeprowadzenie potężnej kampanii dezinformacyjnej. Moskiewskie radio ogłosiło 15 kwietnia 1943 r. komunikat zrzucający winę za mord polskich oficerów na hitlerowców oraz zapowiadający ukaranie „niemieckich morderców faszystowskich". Teza o odpowiedzialności niemieckiej i logiczna konstatacja o prowokacji skierowanej przeciwko ZSRS stanowiły konstrukt przyszłej oszukańczej wersji wydarzeń. Tak narodziło się kłamstwo katyńskie. Wkrótce Sowieci wciągnęli w swą propagandową kampanię przywódców USA i Wielkiej Brytanii, ich pierwszych uprzedzając o zerwaniu stosunków dyplomatycznych z Rządem Rzeczypospolitej na Uchodźstwie, co ogłosili 25 kwietnia 1943 r.

Mierkułow po raz drugi

Jeszcze przed odzyskaniem z rąk niemieckich we wrześniu 1943 r. terenu Lasu Katyńskiego Gieorgij Aleksandrow, szef Zarządu Propagandy i Agitacji KC WKP(b), zgłosił konieczność podjęcia „kroków przygotowawczych w celu zdemaskowania niemieckiej prowokacji" przez powołanie specjalnej komisji spośród sowieckiej Nadzwyczajnej Komisji Państwowej. Zapowiadał, że komisja taka „powinna natychmiast zorganizować pilnowanie mogił, zebranie niezbędnych materiałów, przepytywanie świadków".

Sowieckiemu zespołowi badawczemu miał przewodzić znany lekarz akademik Nikołaj Burdenko. Ale on sam i jego słynna komisja pojawili się w Katyniu dopiero w styczniu 1944 r. NKWD uznało bowiem, że nie można zaryzykować wyników śledztwa, i że zanim na teren wpuści się komisję cywilną, należy zadbać o odpowiednią „obróbkę" dowodów.

Zajęła się tym tajna komisja NKWD, której pracami kierowali ludowy komisarz bezpieczeństwa państwowego Wsiewołod Mierkułow i zastępca ludowego komisarza spraw wewnętrznych Siergiej Krugłow. Byli to dokładnie ci sami ludzie, którzy trzy lata wcześniej byli odpowiedzialni za realizację decyzji Politbiura z 5 marca 1940 r. o rozstrzelaniu Polaków. Któż, jeśli nie wykonawcy mordu z NKWD, którzy o nim wiedzieli najwięcej, najlepiej nadawali się do wykonania wielkiej mistyfikacji.

Na początku października 1943 r. przybyli w rejon zbrodni i wykonali szereg prac mających na celu ukrycie prawdy. Przekopano mogiły, usuwano dowody świadczące, że egzekucja dokonana została wiosną 1940 r., fabrykowano dokumenty z drugiej połowy 1940 r. i pierwszej 1941 r., mające udowodnić pozostawanie w tym czasie Polaków przy życiu. Metodą zastraszania i szantażu zmuszano osoby, które były wcześniej świadkami niemieckimi i komisji międzynarodowej do zmiany zeznań. Komisja przesłuchała blisko 100 osób i zweryfikowała 17 oświadczeń. Funkcjonariusze przygotowywali wybrane osoby do wystąpień „na żywo" w przyszłości. Spektakularnym przykładem było zmuszenie do zmiany zeznań ważnego świadka prawdy Parfiona Kisielowa, który 22 stycznia 1944 r. w obecności zagranicznych dziennikarzy odwołał swoje zeznania z wiosny 1943 r.

Ostateczne wyniki prac zespołu Mierkułowa i Krugłowa robiły wrażenie. Zebrany materiał dowodowy, choć sfałszowany, był obszerny i przekonywujący, co pozwala niektórym i dziś propagować pogląd o niemieckim sprawstwie mordu.

Przedstawiona wersja sprowadzała się do czterech punktów:

- „jeńcy wojenni Polacy" przebywali w rejonie Smoleńska do czerwca 1941 r., czyli początku wojny sowiecko-niemieckiej;
- dostali się oni do niewoli niemieckiej i zostali przez Niemców rozstrzelani pod koniec sierpnia i we wrześniu 1941 r.;
- rozstrzelania dokonała jednostka niemiecka dowodzona przez płk. Arnesa (w uzupełnieniach ustalono, że chodzi o 537 batalion budowlany);
- po rozstrzelaniu na polecenie Berlina Niemcy w ramach prowokacji „podjęli wiele działań, aby przypisać swoje nikczemne przestępstwa organom władzy sowieckiej".

Komisja Burdenki

Tak oto zarysowane już wcześniej kierunki sowieckiej mistyfikacji w sprawie Katynia przyoblekły się za sprawą działań NKWD w konkretne kształty. Teraz należało już tylko uwiarygodnić poczynione ustalenia. Tego miała dokonać komisja o autorytecie wyższym niż NKWD, złożona z osobistości sowieckiego establishmentu oraz ekspertów medycyny sądowej, których fachowa terminologia miała nadać poloru naukowości.

12 stycznia w Moskwie powołano „Komisję specjalną do spraw ustalenia i zbadania okoliczności rozstrzelania przez niemieckich najeźdźców faszystowskich w Lesie Katyńskim (w pobliżu Smoleńska) jeńców wojennych oficerów polskich". Przewodził jej członek Akademii Nauk Nikołaj Burdenko. Kwalifikacje moralne komisji mieli wzmocnić m.in. znany pisarz Aleksy Tołstoj, metropolita kijowski i halicki Nikołaj, a także przewodniczący Komitetu Wszechsłowiańskiego gen. Aleksander Gundorow (z pochodzenia przedrewolucyjny arystokrata).

Prace komisji polegały na gromadzeniu „dowodów" służących poparciu i rozwinięciu w szczegółach kłamliwej wersji o odpowiedzialności Niemców. Całość aktywności komisji ograniczyła się do obróbki dowodów zgromadzonych przez komisję NKWD i obejmowała penetrację dołów śmierci, oględziny zwłok i przesłuchania świadków, zawsze w obecności Siergieja Krugłowa.

Sowiecka wersja zbrodni

Przygotowane na tej podstawie orzeczenie końcowe miało być przede wszystkim materiałem propagandowym. Taki też cel miała konferencja prasowa przeznaczona głównie dla dziennikarzy zachodnich, zorganizowana 22 stycznia 1944 r., jeszcze przed opublikowaniem wyników prac komisji.

To w jej trakcie przedstawiono oświadczenie o udowodnieniu sprawstwa niemieckiego, zaprezentowano zeznania świadków oraz pokazano wydobyte przedmioty. Dzięki konferencji wersja sowiecka dotarła do światowej opinii publicznej za pośrednictwem zagranicznych korespondentów w ZSRS.

Opublikowany 24 stycznia 1944 r. końcowy dokument orzeczenia Komisji stał się najważniejszym oficjalnym tekstem sowieckiej wersji wydarzeń związanych z wymordowaniem polskich jeńców wojennych w Katyniu.

Pospieszne zakończenie prac komisji było potrzebne dla uruchomienia kolejnej fali propagandy kłamstwa, której jednym z najbardziej spektakularnych przejawów był film dokumentalny, sprawnie manipulujący faktami. Sam dokument był wielokrotnie publikowany i eksploatowany w propagandzie ZSRS i wszystkich krajach bloku wschodniego, w tym szczególnie w PRL, nabierając mocy podstawowego dowodu do propagowania kłamliwej wersji przez kolejne 50 lat.

TRZY KOMISJE W LESIE KATYŃSKIM

Dzięki wieloletnim staraniom i poświęceniu wielu ludzi, w tym – szczególnie – rodzin pomordowanych, Zbrodnia Katyńska stała się symbolem triumfu prawdy nad sowieckim okrucieństwem, kłamstwem i matactwem

MATEUSZ ZEMLA

Wśród niezliczonych zbrodni komunistycznych Zbrodnia Katyńska zajmuje miejsce szczególne. Jej ofiarą padli ludzie stanowiący elitę narodu polskiego. Miejsca pochówku tysięcy oficerów, oficerów rezerwy, urzędników państwowych, duchownych, profesorów, nauczycieli, prawników, lekarzy, inżynierów, dziennikarzy, artystów itd. miały pozostać ukryte i zapomniane.

Dzięki wieloletnim staraniom i poświęceniu wielu ludzi, w tym szczególnie rodzin pomordowanych, Zbrodnia Katyńska stała się symbolem triumfu prawdy nad sowieckim okrucieństwem, kłamstwem i matactwem. Ofiary zostały w większości zidentyfikowane i spoczywają w godnych warunkach.

Początki procesu odkrywania prawdy były jednak dość zaskakujące. Sprawę zapoczątkowali dwaj Rosjanie mieszkający niedaleko miejsca pochówku polskich jeńców: Iwan Kriwoziercow oraz Panufry Kisielew. Ten pierwszy, pracując w pobliżu stacji Gniezdowo, miał okazję widzieć, jak „czernymi woronami" w kierunku Lasu Katyńskiego wożeni byli polscy oficerowie. Zarówno on, jak i inni okoliczni mieszkańcy, zdawali sobie sprawę, że więźniowie, którzy trafili w tamten rejon byli mordowani. W lutym 1943 r. zgłosił się do oddziału niemieckiej policji polowej, informując, że polscy jeńcy zostali prawdopodobnie zamordowani i pochowani w Lesie Katyńskim. Kriwoziercow nie znał dokładnego miejsca pochówku polskich jeńców wojennych. Wskazał je natomiast wspomniany wyżej Kisielew.

Dzięki tym informacjom pod koniec marca 1943 r. rozpoczęła się w Lesie Katyńskim ekshumacja zorganizowana przez niemieckie władze wojskowe.

FOT. IPN

Ciało gen. Mieczysława Smorawińskiego wydobyte w czasie ekshumacji w 1943 r.

DLA POLAKÓW WYJAŚNIENIE LOSU ZAGINIONYCH JEŃCÓW BYŁO NAJWAŻNIEJSZE, DLATEGO TEŻ WŁADZE POLSKIEGO PAŃSTWA PODZIEMNEGO WYRAZIŁY ZGODĘ, ABY PCK WZIĘŁO NA SIEBIE CIĘŻAR ZBADANIA SPRAWY

Niemiecka Komisja prof. Gerharda Buhtza

Już na początku kwietnia pieczę nad całością prac w Kozich Górach przejęło Ministerstwo Propagandy. Nim jednak ruszyła goebbelsowska machina, w pierwszych dniach miesiąca rozpoczęły się przygotowania do uwiarygodnienia wyników prac komisji ekshumacyjnej prof. Gerharda Buhtza, tak przed polską, jak i międzynarodową opinią publiczną.

W tym celu zaproszono do Katynia grupę dziennikarzy z państw neutralnych, a także znanych i szanowanych przedstawicieli polskiego społeczeństwa jako obserwatorów ekshumacji. Wyniki nie spełniły jednak oczekiwań władz niemieckich. Goebbels szybko zrozumiał, że opieranie się na odczuciach osób bez przygotowania merytorycznego, najczęściej przepełnionych niechęcią do III Rzeszy, było niepewnym sposobem na udowodnienie opinii publicznej, że zbrodnia w Katyniu została dokonana z inspiracji władz sowieckich. Postanowił więc pozyskać do współpracy Polski Czerwony Krzyż, jedną z nielicznych polskich instytucji, która chociaż szykanowana i niedoinwestowana pozostała niezależna i tym samym wiarygodna.

Komisja Techniczna PCK

Dla Polaków wyjaśnienie losu zaginionych jeńców było najważniejsze, dlatego też władze Polskiego Państwa Podziemnego wyraziły zgodę, aby PCK wzięło na siebie ciężar zbadania sprawy.

Na miejsce ekshumacji poleciał sekretarz tej instytucji Kazimierz Skarżyński wraz ze współpracownikami. Po krótkiej analizie dowodów postanowił pozostawić na miejscu Komisję Techniczną.

Po powrocie do Warszawy okupanci od razu chcieli wykorzystać Skarżyńskiego w machinie propagandowej. Pomimo presji sekretarz PCK odmówił. Nie spotkały go za to negatywne konsekwencje. Goebbels rozumiał, że typowe dla hitlerowskich okupantów działanie poprzez strach i terror nie byłoby efektywne. Wszelkie próby zastraszania polskich świadków lub uczestników ekshumacji, mogłyby się przedostać do opinii publicznej poprzez prasę podziemną. Wbrew oczekiwaniom Niemców, przedstawiciele PCK do końca wojny twierdzili, że nie są w stanie wypowiedzieć się w sposób jednoznaczny, kto odpowiada za śmierć polskich jeńców, ponieważ śledztwo nie zostało zakończone. Tym samym udało im się uniknąć bezpośredniej współpracy z niemiecką władzą.

Po zakończeniu prac Skarżyński napisał „Sprawozdanie poufne. O udziale Polskiego Czerwonego Krzyża w pracach ekshumacyjnych w Katyniu pod Smoleńskiem, za okres kwiecień czerwiec 1943 roku, złożone na polecenie Zarządu Głównego przez Sekretarza Generalnego Polskiego Czerwonego Krzyża", które przekazał przedstawicielom władz Polskiego Państwa Podziemnego. Dokument ten nie pozostawiał wątpliwości, że zbrodni w Katyniu dokonali Sowieci, dzięki czemu legalne polskie władze podziemne, a za nimi Rząd RP na Uchodźstwie zyskały kolejne dowody w ustaleniu okoliczności śmierci obywateli zaginionych w 1940 r.

Międzynarodowa Komisja Lekarska

Niemcy ponieśli również porażkę w przekonaniu Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża do wysłania niezależnej grupy ekspertów. Osiągnęli jednak inny istotny sukces propagandowy poprzez utworzenie komisji złożonej z przedstawicieli cieszących się autorytetem lekarzy-patologów pochodzących z krajów sprzymierzonych lub okupowanych przez III Rzeszę oraz jednego przedstawiciela państwa neutralnego. Przebywali oni w Katyniu w dniach 29-30 kwietnia 1943 r.

Po przeprowadzeniu badań, członkowie Komisji przygotowali Raport, którego najważniejszą konkluzją było stwierdzenie, że masowe egzekucje w Katyniu odbyły się w czasie, gdy Smoleńsk był jeszcze pod władaniem ZSRS.

Argumenty, jakie przedstawiono w Raporcie na potwierdzenie tej tezy, stanowiły jeden z najpoważniejszych dowodów na odpowiedzialność władz sowieckich za zbrodnię na polskich jeńcach, co zostało w pełni wykorzystane przez goebbelsowską propagandę. Żaden z lekarzy nie uczestniczył jednak osobiście w działaniach propagandowych, dzięki czemu autorytet członków Komisji nie został naruszony.

Prace zespołu dr. Robla

Dzięki pracom ekshumacyjnym prowadzonym przez specjalistów z trzech opisanych powyżej Komisji, udało się wydobyć z dołów śmierci dużą ilość przedmiotów należących do zamordowanych, a także dokumentów i zapisków, które wymagały badań, konserwacji oraz rozszyfrowania treści.

W tym celu były one wysyłane do Oddziału Chemicznego Państwowego Instytutu Medycyny Sądowej i Kryminalistyki w Krakowie, którego kierownikiem był dr Jan Zygmunt Robel.

Przedmioty, a szczególnie dokumenty i notesy z zapiskami zamordowanych Polaków należało odpowiednio wyczyścić, a następnie odczytać wykorzystując dostępne ówcześnie środki (lupy, lampy kwarcowe, zdjęcia w podczerwieni). Zbadano w ten sposób zawartość 266 kopert, w których znajdowało się 1846 dokumentów. Dzięki temu możliwa była identyfikacja ofiar (chociaż nie obyło się bez pomyłek), a także ustalenie daty opuszczenia obozu i prawdopodobnej daty śmierci. Związane to było z faktem, że począwszy od kwietnia 1940 r. w zapiskach powtarzały się informacje o dużych grupach jeńców wywożonych z obozu w Kozielsku w nieznanym kierunku. Wszystkie daty w notatnikach kończyły się również w pierwszych miesiącach 1940 r.

Chociaż dr Jan Zygmunt Robel zdawał sobie sprawę, że Sowieci ponoszą odpowiedzialność za zbrodnię w Katyniu, to jednak w porozumieniu z Polskim Czerwonym Krzyżem uczynił wszystko, aby konkluzja ta nie przysłużyła się niemieckiej propagandzie. W tym celu, wraz ze współpracownikami starał się opóźniać prace. Ułatwiał to fakt, że przedstawiciele okupantów nie sprawowali ścisłej kontroli nad ich przebiegiem.

Wyniki prac zespołu dr. Robla znamy głównie z odpisów; z oryginalnych materiałów zachowała się według dzisiejszego stanu wiedzy jedynie zawartość 15 kopert, dotycząca 31. ofiar. Reszta miała zostać spalona po wcześniejszym wywiezieniu do Radebeul pod Dreznem, żeby zapobiec przejęciu ich przez zbliżającą się Armię Czerwoną. Informacje te do dzisiaj budzą jednak kontrowersje wśród badaczy.

FRANCUZI „WIDZIELI DOŁY KATYNIA"

Ukazująca się w strefie okupowanej i w Państwie Vichy prasa nie miała wątpliwości, że odpowiedzialni za zbrodnię byli Sowieci. Było też dla niej jasne, że Churchill i Roosevelt nie poświęcą dobrych stosunków z ZSRS na rzecz Polaków

KLAUDIA ROK

Po odkryciu masowych grobów polskich oficerów w Lesie Katyńskim niemiecki minister propagandy Joseph Goebbels zainicjował kampanię propagandową, która miała na celu nagłośnienie masakry katyńskiej. Akcja objęła prasę w państwach zależnych od Niemców.

Jednym z krajów podporządkowanych Rzeszy była od czerwca 1940 r. Francja. Kraj nad Sekwaną został podzielony na dwie strefy. Północną, ze stolicą w Paryżu, okupowaną bezpośrednio przez Niemców, i południową, ze stolicą w Vichy, gdzie marszałek Philippe Pétain stworzył kolaboracyjne Państwo Francuskie, tzw. Państwo Vichy.

Temat Katynia był szeroko eksploatowany w prasie kolaboracyjnej, ale pisano o nim również w czasopismach emigracyjnych lub konspiracyjnych, związanych z ruchem oporu.

Brasillach - Francuz, który zginął za Katyń

Środowiska polityczne współpracujące z nazistami wykorzystywały tragedię Polaków w celu udowodnienia słuszności nazistowskiej polityki i sojuszu z III Rzeszą. Rozwieszano m.in. plakaty ukazujące Zbrodnię Katyńską w celu ostrzeżenia Francuzów przed konsekwencjami rozprzestrzenienia się bolszewizmu na Zachód. Wszystko po to, aby ukazać prawdziwe oblicze Sowietów i uzasadnić kolaborację z Niemcami.

Francuzi już wcześniej tworzyli formacje wojskowe walczące u boku wojsk niemieckich. W sierpniu 1941 r. został powołany Legion Ochotników Francuskich przeciw Bolszewizmowi (LVF), który wysłano do walk na froncie wschodnim. To poprzez LVF docierały do Francji wiadomości o sytuacji w Związku Sowieckim.

Ochotnikom francuskim złożyła wizytę delegacja francuska, składająca się z francuskiego ambasadora państwa Vichy Ferdinanda de Brinon, redaktora naczelnego dziennika „Le Petit Parisien" Claude'a Jeantat oraz poety i dziennikarza Roberta Brasillacha, redaktora naczelnego kolaboracyjnego tygodnika „Je suis partout".

Brasillach był pierwszym francuskim dziennikarzem, który odwiedził groby katyńskie. Relację opisał w słynnym i przejmującym reportażu „Widziałem doły Katynia", opublikowanym w „Je suis partout" w lipcu 1943 r. Przedstawił grozę Lasu Katyńskiego oraz wyrażał współczucie dla narodu polskiego. Opisał zmiażdżone ciała polskich oficerów oraz przeraźliwy odór, który zionął z masowych grobów.

FOT. DOMENA PUBLICZNA

Jeśli Sowieci wygrają wojnę, Katyń będzie wszędzie !"- jeden z plakatów, wywieszanych we Francji w czasie wojny

W reportażu ostrzegał rodaków, że współpraca z komunistami przyniosłaby takie same doły śmierci nad Sekwaną. Jako jeden z francuskich intelektualistów najbardziej zaangażowanych w kolaborację, Brasillach został po wojnie skazany na karę śmierci i rozstrzelany w lutym 1945 r. w Fort Montrouge koło Paryża. Nazywany bywa jedynym Francuzem, który zginął za Katyń.

Obawy doktora Costedoat

Kwestię katyńską śledziły również redakcje dwóch innych kolaboracyjnych gazet: „Le Petit Parisien" oraz „Paris-Soir". Redaktorzy informowali czytelników o postępowaniu w sprawie odkrycia masowych mogił polskiej inteligencji w Lesie Katyńskim i o ekshumacjach przeprowadzanych przez Polski Czerwony Krzyż. Relacjonowano również prace Międzynarodowej Komisji Lekarskiej, składającej się z profesorów medycyny sądowej z krajów okupowanych przez Niemcy i neutralnej Szwajcarii.

W Katyniu obecny był również Francuz, lekarz wojskowy dr André Costedoat. Chciał on uniknąć uczestnictwa w komisji, ale został zmuszony rozkazem szefa kolaboracyjnego rządu Pierre'a Lavala. Po przyjeździe oświadczył członkom komisji, że pełni funkcję obserwatora i udając chorobę, nie brał udziału w ekshumacjach. Jego podpisu nie ma na oficjalnym raporcie, opublikowanym w maju 1943 r.

O ILE PRASA KOLABORACYJNA POWIELAŁA PROPAGANDĘ NIEMIECKĄ - TYM RAZEM ZAWIERAJĄCĄ ZASADNICZO PRAWDZIWY OBRAZ ZBRODNI KATYŃSKIEJ - O TYLE KONSPIRACYJNA PRASA FRANCUSKICH KOMUNISTÓW PRZYJĘŁA WERSJĘ SOWIECKĄ

Kolaboracyjna prasa śledziła również relacje pomiędzy Związkiem Sowieckim a Rządem RP na Uchodźstwie. Zwracając uwagę na nieprzypadkowe okoliczności zerwania stosunków dyplomatycznych z rządem Władysława Sikorskiego przez Mołotowa 25 kwietnia 1943 r. redaktorzy „Le Petit Parisien" oraz „Paris-Soir" podkreślali ciągłe milczenie ze strony Stalina przy pytaniach o wyjaśnienie zniknięcia tysięcy polskich jeńców wojennych.

Ukazująca się w strefie okupowanej i w Państwie Vichy prasa nie miała wątpliwości, że odpowiedzialni za zbrodnię w Katyniu byli Sowieci. Było również dla niej jasne, że Churchill ani też Roosevelt nie poświęcą dobrych stosunków z ZSRS na rzecz Polaków. Felietonista gazety francuskich monarchistów „L'Action Française" określił Polaków i rząd Sikorskiego jako „niepoprawnych romantyków", naiwnie liczących na wsparcie Wielkiej Brytanii i USA.

Reportaże z frontu wschodniego

Redakcja przejętego przez Niemców „Paris-Soir" w pełni powielała niemiecką propagandę i do słusznych oskarżeń wobec Sowietów dołączała wątki antysemickie. Pisano tam, że polscy oficerowie zostali okrutnie zamordowani przez sowieckich katów pochodzenia żydowskiego.

Redakcja „Paris-Soir" opublikowała też wywiad przeprowadzony przez korespondenta LVF, Géralda de Beackera, z żołnierzem SS walczącym na froncie wschodnim. Wywiad miał na celu ukazanie okrucieństwa sowieckiej polityki i represji wobec ludności rosyjskiej, szczególnie wobec świadków Katynia. Epatowano drastycznymi opisami, obrazem masowych grobów, porozrzucanych członków ludzkich, dołów śmierci. Rzekomy rozmówca przedstawiał przerysowany obraz sowieckiego kata, złapanego przez niemieckie służby: potwora o ludzkiej twarzy i wielkich łapach, zdolnych do zadawania ogromnego bólu swoim ofiarom. Francuski korespondent bardzo dokładnie opisał metody torturowania więźniów przez sowieckich funkcjonariuszy podkreślając, że Zbrodnia Katyńska w porównaniu z nimi i tak została dokonana w „humanitarny" sposób. Oczywiście nie możemy być pewni autentyczności opisów Beackera, publikowanych na rzecz niemieckiej propagandy. Redakcja „Le Petit Parisien" opublikowała z kolei reportaż innego francuskiego dziennikarza, Pierre'a Vitoux, który opisywał masakrę ludności ukraińskiej w Winnicy. Dla francuskiej prasy zbrodnia ta była zapowiedzią masakry w Katyniu.

To niemiecka zbrodnia!

O ile prasa kolaboracyjna powielała propagandę niemiecką tym razem zawierającą zasadniczo prawdziwy obraz zbrodni, o tyle konspiracyjna prasa francuskich komunistów przyjęła sowiecką wersję.

Gazety takie, jak „L'Humanité" nie poinformowały o odkryciu masowych grobów w Katyniu. Pojęcie Katynia pojawiało się tylko przy okazji zbrodni hitlerowskich we Francji, jako przykład represji niemieckich wobec Polaków. Redakcja wznowionego po wojnie komunistycznego „Ce Soir" podkreślała w 1944 r., że polskich oficerów zabito z niemieckiej broni, co miało wskazywać, że mordercami byli Niemcy.

Nie tylko komuniści zajęli takie stanowisko. Nieco zaskakująca może wydawać się postawa prasy ukazującej się na terenach pozostających w rękach gaullistów. Na łamach dziennika „L'Echo d'Alger" wydawanego w Algierze, gdzie miał siedzibę Francuski Komitet Wyzwolenia Narodowego z gen. Charlesem de Gaullem na czele przypisywano odpowiedzialność za masakrę katyńską Niemcom. Redaktorzy tej gazety przyjęli sowieckie stanowisko w sprawie Zbrodni Katyńskiej, powołując się całkowicie na informacje przekazywane przez komunistów.

Po drugiej wojnie światowej komuniści, owiani legendą ruchu oporu, stali się jedną z najsilniejszych francuskich partii politycznych. Francja po wyzwoleniu skupiła się na rozliczeniu rodzimych kolaborantów i nie zwracała większej uwagi na zbrodnie dokonane przez bolszewików. Również dzisiaj wiedza na ten temat nie jest w tym kraju zbyt wysoka. Niewielu Francuzów wybrało się do kin na film Andrzeja Wajdy „Katyń". Co więcej, jeden z francuskich krytyków filmowych postawił reżyserowi absurdalny zarzut, że w filmie nie pojawiły się wzmianki o zagładzie Żydów.

KATYŃ PO OSIEMDZIESIĘCIU LATACH

Osiemdziesiąt lat po zamordowaniu przez Sowietów przedstawicieli polskiej elity intelektualnej domagamy się wciąż nie tylko prawdy, ale także międzynarodowego uznania zbrodniczości sowieckich działań

FILIP MUSIAŁ

Zbrodnia Katyńska jest jednym z najbardziej dotkliwych doświadczeń narodu polskiego w XX wieku. Mimo że minęło już od niej 80 lat, trudno uznać, by sprawa dokonanego przez Sowietów ludobójstwa była zamknięta.

Zbrodnia znana i nieznana

Od strony historycznej wiemy już dużo. Wiadomo, kto był ofiarą ludobójstwa, wiemy, jakie były motywy zbrodni. Wiemy, kto podejmował kluczowe decyzje i częściowo znamy ich bezpośrednich wykonawców. Potrafimy odtworzyć mechanikę zbrodni, wskazać sposób transportu do miejsc masowego mordu i metodę, jaką Sowieci mordowali polskich jeńców wojennych i Polaków ujętych na Kresach. Znamy nazwiska większości zamordowanych - potrafimy częściowo odtworzyć listy konwojów, w których wieziono ich na śmierć. Znamy większość miejsc, w których ich mordowano i składano w dołach śmierci.

Daleko jesteśmy jednak ciągle od pełnej wiedzy - szukamy 3870 Polaków z tzw. Listy Białoruskiej (czyli jeńców i więźniów zamordowanych na terenie dzisiejszej Białorusi) i dołów śmierci, do których ich wrzucono.

Historycy spierają się również o ewentualną współpracę NKWD z niemieckim Gestapo związaną z eksterminacją polskich elit. Ogólne porozumienie nie ulega wątpliwości, ale ewentualne szczegóły pozostają nieznane. Nie wiemy także, dlaczego 395 jeńców przeżyło, jakie nadzieje wiązali z nimi Sowieci, czy - a jeśli tak, to do czego - chcieli ich wykorzystać. A zakładając, że był w tym jakiś cel, dlaczego go nie zrealizowano? A może został osiągnięty, a my tego nie wiemy?

Katyń i anty-Katyń

Strona sowiecka oficjalnie przyjęła odpowiedzialność za zbrodnię dopiero w 1990 r., gdy Michaił Gorbaczow przekazał Wojciechowi Jaruzelskiemu część dokumentów świadczących o tym, że ludobójstwa dokonało NKWD.

Jednak nieco wcześniej w 1989 r. Gorbaczow nakazał „Akademii Nauk ZSRS, Prokuraturze ZSRS, Ministerstwu Obrony ZSRS, Komitetowi Bezpieczeństwa Państwowego ZSRS, by wspólnie z innymi instytucjami i organizacjami przeprowadziły do 1 kwietnia 1991 r. prace badawcze celem ujawnienia materiałów archiwalnych, dotyczących wydarzeń i faktów z historii sowiecko-polskich stosunków, w wyniku których poniosła straty Strona Sowiecka".

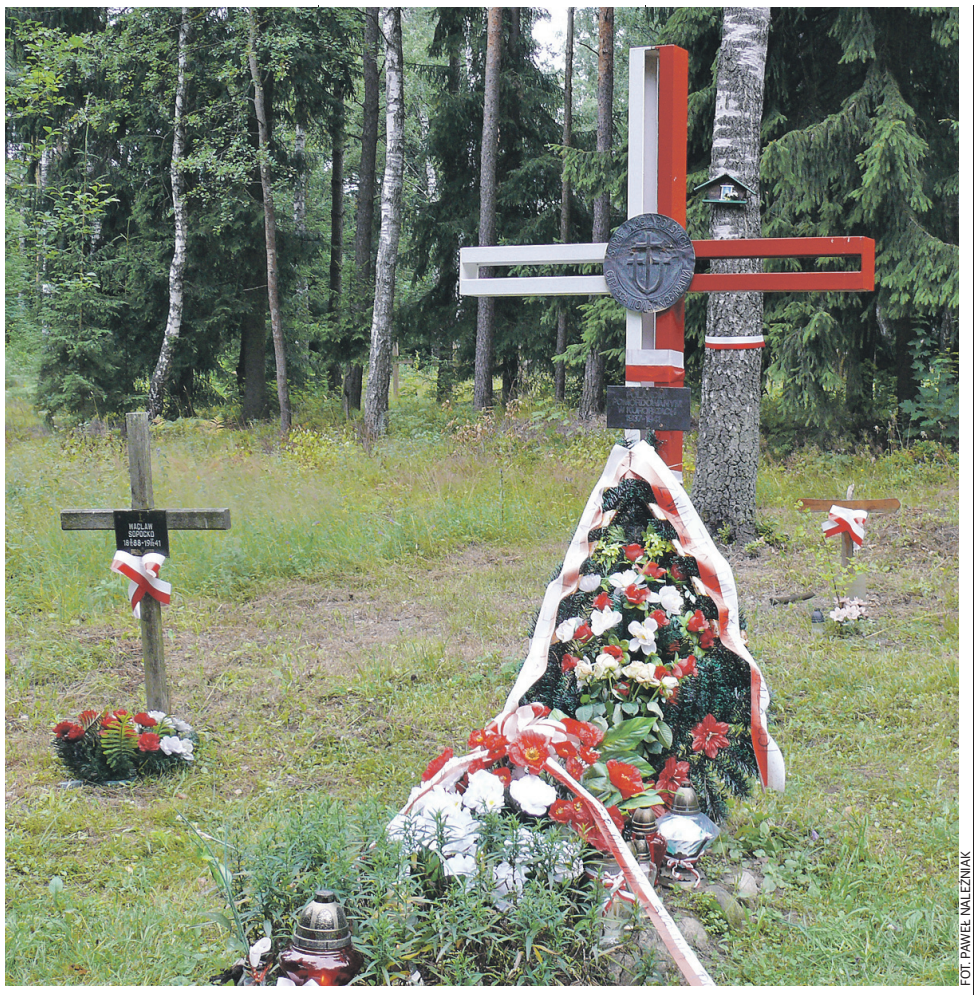

FOT. PAWEŁ NALEŹNIAK

Jedno z miejsc pamięci polskich ofiar zbrodni NKWD w Kuropatach koło Mińska na Białorusi

Poszukiwania „anty-Katynia" miały się zakończyć przed przekazaniem wybranych dokumentów stronie polskiej. Dopiero jesienią 1992 r. prezydent Rosji Borys Jelcyn ujawnił protokół z posiedzenia Biura Politycznego partii komunistycznej - decyzję najwyższych władz sowieckich, będącą wyrokiem śmierci dla polskich obywateli.

Oficjalnie strona rosyjska rozpoczęła śledztwo w sprawie Zbrodni Katyńskiej pod koniec 1990 r. Prowadziła je prokuratura wojskowa ZSRS, a później Federacji Rosyjskiej. Jej działania przyniosły szereg nowych ustaleń, w tym niezwykle cenne zeznania bezpośrednich wykonawców zbrodni - funkcjonariuszy NKWD.

W 1993 r. rosyjska Komisja Ekspertów powołana na potrzeby śledztwa zakwalifikowała Zbrodnię Katyńską jako zbrodnię przeciwko pokojowi, zbrodnię wojenną, zbrodnię przeciwko ludzkości i ludobójstwo. Mimo tych ważkich - także z symbolicznego punktu widzenia - ustaleń, śledztwo zostało umorzone latem 1994 r. Rosyjscy prokuratorzy uznali, że winni zbrodni nie żyją. To stanowisko zostało zakwestionowane przez Główną Prokuraturę Wojskową i Prokuraturę Generalną Federacji Rosyjskiej.

Między ludobójstwem a nadużyciem władzy

Przez kolejne dziesięć lat sprawę prowadził inny prokurator, ale zmieniono jej kwalifikację prawną. W tej fazie działań rosyjskich uznawano, że Zbrodnia Katyńska była „nadużyciem władzy". Także i to śledztwo po dekadzie działań zostało umorzone ze względu na śmierć winnych. Zmieniła się także oficjalna narracja - gdy wiosną 2005 r. w czasie specjalnej konferencji prasowej ogłaszano informację o umorzeniu śledztwa, strona rosyjska wyraźnie podkreślała, że w przypadku Zbrodni Katyńskiej nie można mówić o ludobójstwie. Co więcej, 116 ze 183 tomów rosyjskiego śledztwa zostało utajnionych.

MORD W KATYNIU BYŁ ZBRODNIĄ WOJENNĄ, ZBRODNIĄ PRZECIWKO LUDZKOŚCI, A TAKŻE ZBRODNIĄ LUDOBÓJSTWA. PODEJŚCIE DO KATYŃSKIEGO LUDOBÓJSTWA JEST PAPIERKIEM LAKMUSOWYM POZWALAJĄCYM OCENIĆ, CZY WOLNY ŚWIAT, A WIĘC SPOŁECZEŃSTWA ZACHODNIE, JEST GOTOWY NA PRZYJĘCIE PRAWDY O ISTOCIE KOMUNISTYCZNEGO TOTALITARYZMU

Trudno oprzeć się wrażeniu, że decyzja o umorzeniu pierwszego śledztwa w 1994 r. i zmianie kwalifikacji czynu po jego ponownym wszczęciu, jak też ostateczny wynik śledztwa zakończonego w 2004 r., podporządkowane były interesom politycznym. Administracja Władimira Putina - co obserwujemy także dzisiaj - jest przywiązana do mocarstwowej tradycji sowieckiej. Z Wielkiej Wojny Ojczyźnianej uczyniła jeden z filarów rosyjskiej świadomości historycznej, wokół którego organizuje się rosyjska wspólnota.

Mit Armii Czerwonej jako „wyzwolicielki" Europy i pogromczyni „germańskiego faszyzmu" odgrywa istotną rolę w rosyjskim legendarium państwowym. Rzeczywisty obraz sowieckiej armii jako tej, która dopuszczała się zbrodni wojennych, a Związku Sowieckiego jako państwa totalitarnego działającego w zbrodniczy sposób, zbliżony do III Rzeszy Niemieckiej, jest przez rosyjską propagandę odrzucany. Zatem i Zbrodnię Katyńską usiłują Rosjanie negować lub obniżać jej znaczenie. Dlatego ludobójstwo stało się błahym „nadużyciem władzy".

Polskie śledztwo

Pierwsze polskie śledztwo w sprawie Zbrodni Katyńskiej prowadzono w latach 1993-1995, ale nie przyniosło ono poważniejszych efektów.

W 2004 r., po zakończeniu śledztwa przez Federację Rosyjską, nowe polskie śledztwo wszczął Instytut Pamięci Narodowej. Polscy prokuratorzy prowadzą czynności, przyjmując, że mord w Katyniu był zbrodnią wojenną, zbrodnią przeciwko ludzkości, a także zbrodnią ludobójstwa. W toku działań prokuratorskich zebrano obszerny materiał dowodowy, częściowo dotąd nieznany - pozyskano archiwalia, zeznania świadków, a także inne źródła mogące poszerzyć naszą wiedzę o wydarzeniach sprzed osiemdziesięciu lat. Śledztwo ma charakter historyczny, a więc chodzi nie tylko o podjęcie próby ukarania sprawców (co z przyczyn generacyjnych jest już raczej niemożliwe), ale także o wszechstronne wyjaśnienie okoliczności zbrodni. W tym stworzenie pełnej listy ofiar i odnalezienie wszystkich dołów śmierci.

Cel podejmowanych działań tłumaczył tuż przed 70. rocznicą Zbrodni Katyńskiej ówczesny prezes IPN Janusz Kurtyka: „Istniejący stan rzeczy sprawia, że z punktu widzenia interesów państwa polskiego, jego obywateli, będących sukcesorami ofiar zbrodni, oraz z uwzględnieniem obowiązków nałożonych na prokuratorów w ustawie o Instytucie Pamięci Narodowej, jak też i potrzeby zachowania dobra wymiaru sprawiedliwości - kontynuowanie w warunkach dotychczas przyjętych śledztwa w sprawie Zbrodni Katyńskiej jest ze wszech miar uzasadnione. Hipotetyczna rezygnacja przez stronę polską z klasyfikacji tej zbrodni jako ludobójstwa (...) oznaczałaby przyjęcie rosyjskiego punktu widzenia w niezwykle ważnym dla świadomości społecznej polsko-rosyjskim sporze o ocenę historii i miałaby niezwykły rezonans społeczny".

Pamięć i kłamstwo

Osiemdziesiąt lat po zamordowaniu przez Sowietów przedstawicieli polskiej elity intelektualnej domagamy się wciąż nie tylko prawdy, ale także międzynarodowego uznania zbrodniczości sowieckich działań.

Zbrodnia Katyńska wobec propagandowych działań rosyjskich w sferze historycznej staje się jednym z najważniejszych epizodów polsko-sowieckich stosunków w XX wieku, którego znaczenie ma charakter globalny. Podejście do katyńskiego ludobójstwa jest papierkiem lakmusowym pozwalającym ocenić, czy wolny świat, a więc społeczeństwa zachodnie, jest gotowy na przyjęcie prawdy o istocie komunistycznego totalitaryzmu, czy woli nadal, dla własnej wygody, pogrążać się w mgławicy kłamstw i niedopowiedzeń. Czy społeczeństwa będą potrafiły dostrzec oczywistą zbrodniczość obu totalitaryzmów - nazistowskiego i komunistycznego - czy też będą nadal udawać, że ofiary sowieckich zbrodni są mniej ważne od ofiar zbrodni niemieckich.